

Wpływ słońca na losy ludzkie

27-mio dniowy rytm śmiertelności

Na podstawie statystyki zdrowotności miast Kopenhagi i Zurychu opiera się para uczonych niemieckich. Traute i Bernhard Düll, w czasopiśmie „Virchows Archiv” pracują o

wpływie erupcji słonecznych na procesy życiowe na ziemi i na zdrowotność ludności.

Jest to pierwsza próba naukowo-roboczenia niejasnych i mistycznych poglądów o wpływie słońca na losy ludzkie.

Wymienieni uczeni opierają badania swoje na fakcie, że erupcje, wydalające się na słońcu, połączone są z inwazją elektronów na ziemię i z zaburzeniami magnetyzmu ziemskiego. Erupcje na słońcu i burze magnetyczne na ziemi wywołują się w okresach rytmicznych, złożonych z obrotów słońca naokoło swej osi. Rotacja słońca, w szczególności tych jego części, które są terenem erupcji, odbywa się przeciętnie w okresie 27 dni. W tym samym okresie czasu zauważać się daje rytmiczny ruch zdrowotności. Zaburzenia magnetyzmu ziemskiego obserwowane są stale przez 48 obserwatorów, rozmieszczonych na półkuli północnej i południowej. Burzom magnetycznym towarzyszą z reguły zjawiska zorzy polarnej. Traute i Bernhard Düll zbadał 36 tys. świadectw śmierci w Kopenhadze za czas od 1 stycznia 1928 r. do 31 grudnia 1932 r. W tym samym okresie czasu dokonało słońce 68 obrotów naokoło swej osi. Okazało się przytem, że choroby ner-

wowe i umysłowe, choroby krążenia krwi, narządów oddechowych, układu starczego i wypadków śmierci (bez morderstw) wykazywały równieży rytm 27-dniowy. Dodać należy, że w okresie 5-letnim zaobserwowano ogółem 57 silnych burz magnetycznych, z których na sam rok 1930 przypadało 22. Statystyka chorób i śmiertelności w Zurychu potwierdziła w zupełności wyniki statystyki kopenhaskiej.

Uczeni niemieccy sądzą, że działania słońca na organizmy ziemskie odbywa się przez fale ultrakrótkie i fale „ultraczerwone”. Zdaniem ich będzie można przedsięwziąć pewne zabiegi chirurgiczne, o ile nie będą musiały być natychmiast przedsięwzięte, na kilka dni, odpowiednio do sytuacji meteorologicznej. Studentów, zasiadających do egzaminów, będzie można egzaminować w dniach, w których wypadki kosmiczne lub atmosferyczne zwiększą ich sprawność. Są to jednak ewentualności, które dadzą się zrealizować dopiero po dalszych szczegółowych badaniach.

Z muzyki

Ostatni koncert w Filharmonii

Sezon koncertowy w Filharmonii został zamknięty nieoficjalną akademią żałobną. Tak przynajmniej wynikałoby z jednostajnie nudnego programu, złożonego w duchu „umiarowanego” i „poważnego”. W tym celu odstąpiono nawet od utartej tradycji kożenia sezonu filharmonicznego polskim koncertem, t. j. złożonym wyłącznie z utworów kompozytorów polskich i dyrygowany przez polskiego kapelmistrza. Nie zawahano się nawet istniejącej już od dawna projekt takiego tradycyjnego koncertu (opublikowanego nawet w programach radiowych) przekreślić, i zamiennie go na zupełnie nowy, ad hoc skomponowany, zadośćuczyniający wygórowanym apetytom zaboboru przybysza, J. Horensteina, który się nie mógł zgodzić na to, aby żałoba narodowa mogła w czemkolwiek zmienić lub uszczuplić jego artystycznych ambicji na terenie Warszawy. Wpłacono więc do programu dla „poważni” „Śmierć i Wyzwolenie” Straussa, a na początek dano bodaj po raz szósty w tym sezonie (!) „Eroicę” Beethovena.

Z punktu widzenia artystycznego był to zupełnie chybiony pomysł. Po endownej interpretacji Beethovena przez mistrzów tej miary co Bruno Walter lub Abendroth, rachityczne efekciarstwo i łamańce Horensteina w „Eroice” nie mogły nikomu trafić do przekonania. Nie było to ani prze-myślane wykonanie, ani jakaś nowa artystyczna koncepcja, lecz jedynie silenie się na oryginalność.

Ciężka piła, jaką jest w dzisiejszych czasach poemat młodzieńczy Różyckiego „Bolesław Śmiały” (kompozycja rewelacyjna na tle ówczesnej epoki, t. j. przed 30 laty) do-biła swą skomplikowaną programowością wytrzymałość słuchaczy. Natężone dzieło J. Maklakiewicza, Wielonozelowy koncert, w doskonałym wykonaniu Kazimierza Wilkoniańskiego, użyło nieco swą jednostajnością w interpretacji Horensteina. Wybitny talent autora „Święty Boże” i „Japońskich pieśni” w rozmodlonem, ekstatycznym skupieniu anielskich, subtelnych dźwięków „Koncertu” osiągnął swój szczytny wyraz i powagę. Dlatego prawdopodobnie redakcja Biuletynu uznała za wskazane ograniczyć się w objaśnieniu utworu J. Maklakiewicza do suchej i zimnej wzmianki informacyjnej.

Najgorzej poszło z poematem Straussa „Śmierć i Wyzwolenie”, który nie był należycie opanowany przez Horensteina i wypadł zupełnie blado. Poza to umieszczenie tego utworu na zakończenie programu ostatniego koncertu symfonicznego nie może być wystarczająco uzasadnione okolicznościami wymogami obecnej chwili i powinno być uważane za posunięcie nietaktowne. Istnieją inne kompozycje polskie, któreby mogły godnie spełnić taką rolę, że wymienię choćby tylko „Smutną opowieść” lub „Oświećmy” Karłowicza, lub marsz żałobny z „Zygmunta i Barbary” Opieńskiego.

Miko.

Z teatrów

Obrona Keysowej

Komedia Brunona Winawera w Teatrze Małym

Niezbędna była ta komedia Winawerowi; jak na komedję zbyt jest rozwlekła, i co tu obwijać w bawełnę — nudna. Jak na sztukę z zagadnieniem — zbyt płytka i płaska.

W założeniu ma to być satyra na prawników: sędziów, prokuratorów, adwokatów. Po scenie błąkają się ciągle echa procesu Gorgonowej i wyraźne aluzje do owej sprawy. Cóż z tego, gdy proces wymyślony przez Winawera, proces pani Keysowej o rzekomy współzwiązek (przez na-

prawie mowę) w morderstwie jakiegoś przemysłowca (morderstwo w... aeroplanie), mimo ultranowoczesnej scenografii jest zupełnie nieinteresujący, i nie zawiera nic a nic z tych elementów, które kiedyś proces Gorgonowej uczyniły głośnym. Samo wreszcie rozwiązanie zagadki procesowej w akcie trzecim jest tak mętne, że widzi nie rozumie i wychodzi z teatru zirytowany. Pozostaje więc kilka łękich dowcipów przeciwko prawnikom i kilka dobrze narysowanych sylwetek, które Stanisławskiemu, Grolickiemu, a zwłaszcza Kurnakowiczowi dały pole do popisu aktorskiego. Gorgoniska pięknie prezentowała swą urodę, a Karczewski męski akt w spodniach kąpielowych, co widać od czasu dokonania tego wynalazku scenicznego przez p. Szczepkowską, zaczyna wchodzić w modę.

St. P.

Okazja dla miłośników grafiki

Jutro ostatni dzień możliwości nabycia teki Wiktora Podolskiego

Jak to już donosiliśmy, dla miłośników grafiki, uczestników naszych subskrypcji, przygotowała redakcja „ABC” premię wiosenną. Jest to teka drzeworytów znakomitego artysty, Wiktora Podolskiego, zawierająca pięć oryginalnych, podpisanych przez artystę drzeworytów (6-ty na okładce) za cenę fenomenalnie niską — bo tylko 15 złotych! Wymiary teki 25 x 35 cm.

W skład teki wchodzi: jeden z najświetniejszych drzeworytów Podolskiego „Akt II” (znajdujący się w zbiorach państwowych, w muzeum katowickim i lwowskim), arcykunsztowna „Martwa natura I”, zakupiona przez Brytyjskie Muzeum w Londynie i zbior-

ry państwowe), nastrojowy „Pejzaż z Kazimierza nad Wisłą” (znajduje się w gabinecie rycin Uniwersytetu Warszawskiego), „Widok z okna” i „Fragment z portu”. Te dwa ostatnie drzeworyty jako mniej znane, reprodukuje my w tym numerze.

Jeszcze tylko jutro każdy czytelnik „ABC” będzie mógł nabyć tekę Wiktora Podolskiego po niezwykle niskiej cenie 15 zł.

Tekę można obejrzeć i nabyć jutro, w poniedziałek od godz. 6 do 7.30 wieczorem, w lokalu redakcji „ABC”, ul. Nowy Świat 22. W tych samych godzinach mogą odebrać tekę ci uczestnicy subskrypcji, którzy zgłosili gotowość nabycia teki na kuponach.

Z teki Wiktora Podolskiego



Widok z okna

Z teki Wiktora Podolskiego



Fragment z portu (Gdynia)

Znauki i sztuki

— Jan Ciepliński dyrektorem baletu w Buenos-Aires. W najbliższych dniach b. baletmistrz Opery Warszawskiej, Jan Ciepliński, wyjeżdża do Buenos-Aires na stanowisko dyrektora baletu w teatrze „Colona”. Teatr ten, jeden z największych teatrów operowych świata, znany jest ze wspaniałej tradycji baletowej. Wystarczy nadmienić, że teatr „Colona” gościł na swych deskach słynny balet rosyjski Dżigielowa z Nizyńskim, a poprzednikami Cieplińskiego na stanowisku dyrektora baletu byli m. in. Fokin, Balanszyn, Massin. Równocześnie z Janem Cieplińskim wyjeżdża do Buenos-Aires reżyser Opery Wiedeńskiej Wallenstein, który zaraz po przybyciu na miejsce przystąpi do realizacji opery Weinberbera „Szwanda-dudziarz” w układzie choreograficznym Jana Cieplińskiego.

— Wystawa sztuki polskiej w Monachjum. Wystawa Sztuki Polskiej w Monachjum, uzupełniona jak wiadomo, obrazami słynnych artystów polskich, pracujących swego czasu w Monachjum, a mianowicie Wieruskowskiego, Brandta, Gieryskiego, Kochanowskiego i Szańkowskiego cieszy się wielkim zainteresowaniem monachijskiego świata artystycznego i publiczności. Wystawę zwiedziło dotychczas, mimo małego sprzyjającego pogody, przeszło 5000 osób.

Kilka eksponatów zostało sprzedanych. Prasa monachijska zamieściła obszernie i entuzjastyczne artykuły o wystawie, podkreślając jej wzorową organizację i nazywając ją najbardziej udaną wystawą, jaką Monachjum oglądało w ostatnich latach.

— Wyróżnianie dzieł literackich przez Akademię Literatury. Polska Akademia Literatury zwróciła się do Polskiego Towarzystwa Wydawców Książek i Związku Księgarzy Polskich z prośbą, aby wydawcy nadsyłali pod adresem Akademii wszelkie wydawnictwa, a przede wszystkim bieżącą produkcję literacką, czy też stojącą w bliskim związku z litera-

turą. W łonie P. A. L. powstała bowiem specjalna sekcja, której obowiązkiem będzie wyróżnianie dzieł literackich i przyznawanie im kwalifikacji przez Polską Akademię Literatury. Przejdźmy Akademię Literatury pragnie jako materiał podstawowy do prac sekcji skupić w bibliotece Akademii całą produkcję literacką, począwszy od roku 1934.

Obie organizacje księgarskie odniosły się wielce przychylnie do inicjatywy Polskiej Akademii Literatury i wezwali swych członków, aby przesyłali pod adresem P. A. L. egzemplarze recenzyjne wydawnictw z dziedziny, interesujących Akademię.

— O umebowanie domu Chopina. Centralnym punktem Żelazowej woli jest dom, w którym Chopin przyszedł na świat. Droga ta wszystkim pamiętka historyczna została już doprowadzona do należytego wyglądu zewnętrznego, ale wewnątrz domu Chopina stoi dotychczas pusto. Brak w nim sprzętu meblowego, brak w nim przyozdobienia pod postacią obiektów, dotyczących okresu urodzenia Chopina, jego życia i sztuki. „Komitet Dni Chopinowskich”, pragnie pięknie przystroić pokój domu w Żelazowej Woli, zwraca się na

Dł. gowieczność jest premją natury

dia tych, którzy dbają o zdrowie. Przy objawach sklerozy stosujcie naturalny sok czosnku z marką ochronną f. f. Apteka Mazowiecka, Warszawa, Mazowiecka 10. Broszury wysyłamy bezpłatnie.

Do p. T. prenumeratorów
Niniejszem komunikujemy, że III tom „Potopu” H. Sienkiewicza dostarczony zostanie P. T. prenumeratom w ciągu bieżącego tygodnia
ADMINISTRACJA

Z nasytki

Wystawy w IPS-ie

Katalog w ręku zwiedzającego wystawę jest zjawiskiem dość częstym; przyczyn — zdawałoby się — nie trudno się domyślić. Oto widz, stając przed obrazem, pragnie się dowiedzieć czyje to dzieło, zagląda więc do katalogu. Nic podobnego... Katalog, jak się nieraz miałem o tem sposobność przekonać, służy do zupełnie innych celów. Obraz przedstawia np. młodą kobietę przed lustrem.

— Zobacz no Helcia do katalogu, co to jest? — mówi mąż do żony. Żona, Helcia, otwiera katalog i czyta:

— Poranna toaleta
— Aha — i oboje idą dalej zadowoleni, że się już wszystko wyjaśniło i niema żadnych wątpliwości.

Nieraz się zastanawiałem, dla czego ludziom tak zależy na tytule, zwykle lekceważonym przez samego autora, malarza, i dora-

tego tylko, że oddając obraz na wystawę trzeba było wypełnić tradycyjny druczek: tytuł dzieła... autor dzieła... Wydaje się czasem, że to jest niemal kwestja życia i śmierci; facet nie wie, jak się obraz nazywa i miejsca sobie prosto znaleźć nie może; dowiedział się — i już wszystko w porządku!

Wyobraź sobie katusze człowieka bez katalogu, przed rysunkami Linkego (z Łoży Malarskiej). Koszmarne wizje, symbole, niewątpliwie aluzje satyryczne — wszystko to wymaga autorskiego komentarza. Tu chęć poznania tytułów dzieł znajduje usprawiedliwienie, tembardziej, że w wielu wypadkach podstawą po myślu była koncepcja literacka, którą Linke przyobiekł następnie w kształt plastyczny. „Bohaterem” kompozycji artysty jest człowiek — maskara, zdeplana glista, o wyprutych wnętrzo-

ściach, o sznureczkach ropy, ciekającej z oczu, ust i nosa. Raz i drugi, taki pomysł, odpowiednio zastosowany, na właściwym miejscu, mógł robić wrażenie, ale autor wkońcu począł go nadużywać, pakując takie bebecuchy wszędzie, gdzie się tylko da. Zadużo flaków — mamy ochotę powiedzieć. Coprawda flaki są narodową polską potrawą, ale wytrawny restaurator, nie chcąc spowodować niestrawności konsumentów, kartę z napisem: „dziś flaki” wiesza w oknie tylko dwa razy na tydzień.

Sens wielu rysunków Linkego nie wynika bezpośrednio z ich formy plastycznej i dlatego przypominają one trochę rebusy, co prawda łatwe do odczytania, ale już nie przy pomocy doznań natury estetycznej. Dlatego Lardziej od nich cenię inne kompozycje artysty, przemawiające do nas wprost swym plastycznym ukształtowaniem, wymowne w wyrazie, dyskretniejsze w środkach wypowiedzi i dające sobie radę bez tej zawilej symboliki. Aby dokładnie wyjaśnić, o czem

mowa, opiszę jedną z nich. nazywaną: „Miasto”. Na pustem, zabrukowanym polu sieć szyn tramwajowych. Nad nimi — sieć drutów. Słupy, słupy, słupy... aż do krańców horyzontu. Na ziemi, między szynami, leży człowiek. Przywarł twarzą do ziemi, ręce rozrzucił szeroko. Człowiek w wielkim nieście, wśród szyn, drutów i słupów...

Tak, to jest piękne i robi wrażenie. Ta praca, oraz podobny do niej w tonie „Zakręt”, skierowują sztukę Linkego na właściwe (mojem zdaniem) tory, o perspektywach frapujących. Zatrzymaliśmy się nad nią dłużej, gdyż warta jest uwagi, mimo licznych zastrzeżeń, jakie może wywołać. Linke jest dobrym rysownikiem i ma znakomitą technikę. Na sztukę jego nie bez wpływu pozostał film, ze swymi sposobami montażu i ujęcia.

Wystawa „Łoży” jest właściwie pokazem kolekcji prac 2 artystów: Linkego i Zielenkiewicza. Zielenkiewicz wystawił szereg kompozycji, niejednokrotnie bardzo dużych rozmiarów. Jako

obrazy, są te rzeczy niewłaściwie ujęte, pod względem malarskim; ich przeznaczeniem, przy podobnym traktowaniu, staje się mur, to jest właściwie malarstwo ściennie, niepotrzebnie zamknięte w ramy obrazu. Tak już u nas bywa: zato na murze malują często artyści — jakby przez jakąś przekorę — kompozycje do złudzenia przypominające obrazy olejne.

Bronisław Gniazdowski znajduje się najwidoczniej w okresie przejściowym. Jego wizja, nad którą tak zaciężała pracownia prof. Fichego, przybiera poczynając inną postać. Barwy złamane szarości, matowość płótna ustępują miejsca chęci zgłębienia efektów kolorystyki. O rezultatach dziś mówić — przedwcześnie.

Obrazy braci Seidenbeutelów i Al. Jędrzejewskiego (z „Bractwa św. Łukasza”) spokrewnia temat, najpopularniejszy w dzisiejszym malarstwie — pejzaż; różni zasadniczo gama kolorystyczna. Od brawury technicznej, pokazywa-

nia pasty farby olejnej, poszli Seidenbeutelowie drogą, która ich skierowała ku bardziej dyskretnym środkom wypowiedzi. Lubią oni barwy ciepłe, ściśnione, w ich najlepszych studiach pejzażowych doprowadzone już do zróżnicowania b. delikatnych i subtelnych. W malowaniu głów można im zarzucić pewną łatwość kolorystyczną.

Paleta Jędrzejewskiego jest bardziej żywa, światła i rzyżkancka. Ostrość harmonii barwnej balansuje tu czasem na granicy dysonansu i tylko niewyrozumowane, a wrodzone poczucie taktu kolorystycznego ratuje, w takich wypadkach, artystę. Malarz wyzwał się niemal zupełnie dawniej chętnie stosowanych efektów rozjaśniania nagłego barwy, aż do prawie zupełnej bieli. Te przemiany jeszcze bardziej go oddalały od środowiska, w którym tkwi formalnie — „Bractwa św. Łukasza”.

Wystawione pejzaże są studjami krajoobrazu Wołynia.

Wiktor Podolski